Nr. 9. Lwów dnia 11. Sierpnia 1871. Rok I.

GAZETA LITERACKA

Wchodzi 1., 11. i 21. każdego miesiąca.

PRZEDPŁATĘ i OGŁOSZENIA przyjmuje biuro Administracji „GAZETY LITERACKIEJ" pod Nr. 1¹/₄ we Lwowie.

Przedpłata wynosi: Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie **3** złr. **60** cent., półrocznie **1** złr. **80** cent., kwartalnie **90** cent. Z przesyłką pocztową za granicę: rocznie **4** złr., półrocznie **2** złr., kwartalnie **1** złr.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **6** ct. od wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej **30** ct. za każdorazowe umieszczenie

Całoroczni abonenci otrzymają bezpłatnie ilustrowany kalendarz na r. 1872.

Listy nie-Juniusza.

List VII.

Co się dzieje w Pekinie?

— A zkąd wiesz o tem, Nie-Juniuszu? — zapytacie, przeczytawszy powyższy napis.

Zkąd wiem? — posłuchajcie.

Przed kilku dniami, znudzony i rozgniewany na nasz luby Lwowek, poszedłem na kopiec unji, i siadłem pod owym kamieniem, postawionym przez c. k. geometrów, z którego za lat kilka nie zostanie i śladu, bo go przykryjemy kopcem. Z jednej strony u stóp moich rozścielała się owa dolina, gdzie niegdyś gromiliśmy Turków i Tatarów, a dziś, choćby był kto do zgromienia, nie wiem jakby tam wypadło — z drugiej nasze miłe miasteczko, w którem rodzi się wróg gorszy od Turków onych i Tatarów, gnuśność, bezczynność i demoralizacja. Podobna do owego usposobienia naszego, wznosiła się nad miastem mgła z kurzu i dymu — podobna, bo jak kurz ten osiada nam na piersiach i wzrok zaciemnia, tak gnuśność nasza i nieporadność psuje wszelkie zamysły, a jak on dym rozpływa się w powietrzu i ginie bez śladu, tak się ulatniają dobre chęci... bez wykonania. Więc jeszcze bardziej było mi markotno. Drażnił mnie św. Jur, że zewnątrz tak piękny a wewnątrz....! drażniły mnie wieże ratuszowa i katedralna, że są kominami a śmią się wieżami nazywać — drażniło mnie samo przypomnienie Pełtwy, która uzurpuje nazwę rzeki, jak tamte nazwę wież uzurpują — gniewało mnie wreszcie, że przez lat już (niepowiem wiele, by się czytelniczki nie dowiedziały, ile już liczę jesieni życia)... zawsze na te same wieże patrzeć muszę, i na ten sam czerwony dach teatru, i na tę samą barwę głównego szpitalu, który zawsze wygląda tak, jak gdyby miał żółtaczkę i na tę samą cytadelę, która... I pomyślałem sobie: gdyby choć na dzień jeden ztąd się wyrwać! innem odetchnąć po wietrzem, ujrzeć coś, czego nie widzę codziennie!

W tem usłyszałem szum wielki obok siebie, jakiś dym szary mnie otoczył, i anim się spojrzał, jak zostałem przez wicher porwany, i w chmurze uniesiony w górę. Zamknąłem oczy z przestrachu — a gdym je znów otworzył, już naszego miasteczka nie było widać, a Wysoki Zamek z kopcem szarzał się tylko z daleka. Coraz szybciej leciałem, niewidzianą jakąś mocą gnany. Chwila — a już byłem nad wołyńską granicą. Instynktowo począłem szukać paszportu, na szczęście na drogach powietrznych nie ma komory ani czynowników. Więc zaprzestałem dalszych poszukiwań po kieszeniach i uspokojony już nieco czekałem, co z tego będzie. Wołyńskie lasy mignęły się tylko podemną — stepy Ukrainy przeleciałem jakby salę balową w mazurze — i już Dnipru siną wstęgę zostawiłem za sobą, i Don i Wołga w przelocie mi się tylko ukazały, — i tak dalej a dalej bez końca.

Wreszcie uczułem, że unosząca mnie chmura zwalnia lot swój i zniża się powoli ku ziemi. Ucieszyłem się, widząc koniec tej cudownej peregrynacji. Po chwili ujrzałem miasto o niskich domach a powykrzywionych dachach. „To Pekin!" usłyszałem głos za sobą — „chciałeś odmiany — masz ją!" i w tej chwili stanąłem na ziemi. Lecz nie tu koniec mego zadziwienia; spojrzałem na siebie: byłem zmieniony nie do poznania. Zamiast poczciwego szarego żupana ujrzałem na sobie fałdzistą niebieską suknię o szerokich rękawach, zamiast butów wysokich, maleńkie a szpiczaste buciczki — zamiast rogatywki domacałem się na głowie dziwacznej chińskiej czapki. Chciałem musnąć się po brodzie, i ta znikła, zostały tylko cienkie długie wąsy, jak dwa sznurki — a gdybym był miał przed sobą zwierciadło, byłbym pewno ujrzał w niem wąziutkie oczy jak szparki, i płaski nos.

Jestem więc Chińczykiem! pomyślałem, i starałem się przybrać minę godną człowieka wychowanego w regulaminie i pod strażą bambusowej trzciny. Bogiem a prawdą nie trudno mi było o taką minę — wszak i u nas regulamin górą. Poruszamy się i chodzimy i pracujemy i mówimy wszyscy na jedną modlę — ba! i myśli nasze na jedną nutę się stroją. Niech żyje regulamin!

W około mnie widziałem wszędzie żywe oznaki radości. Kilkudziesięciu Chińczyków w uroczystym pochodzie z dzwonkami zbliżyło się ku mnie.

— Synu mądrości! Oblubieńcze Pekinu! chodź z nami — rzekł do mnie przywódzca pochodu. Ucieszyłem się, że choć w Chinach uchodzić mogę za syna mądrości, i jak na prawdziwego mędrca przystało milcząc poważnie przyłączyłem się do pochodu. Po drodze dowiedziałem się przyczyny radości moich nowych ziomków. Oto syn słońca, a brat księżyca wielki Toung — Chi, mianował najwyższym mandarynem Ming-Tsinga, który przed laty wypadłszy z łaski dziś znowu powrócił do dawnego urzędu. Więc cieszyli się mieszkańcy Pekinu, bo zasadą ich było: być zadowolonymi z wszystkiego, co syn słońca uczyni.

Towarzyszami moimi byli członkowie wielkiego naukowego Towarzystwa Pekinu, a zdążali oni do Ming-Tsinga, żeby mu się pokłonić. Przebywając ulice Pekinu spotykaliśmy co chwila roje mandarynów rozmaitych stopni w świątecznych szatach. Powracali oni wszyscy od wielkiego mandaryna, a oblicza ich były rozjaśnione, bo przed chwilą padł na nie promień pańskiej łaski. Każda deputcaja taka przechodząc koło nas kłaniała nam się nisko, i myśmy takim samym odpowiadali ukłonem, przywódzca nasz nasłuchać się musiał i wypowiedzieć także mnóstwo formułek powitalnych i pożegnalnych, a mądrość wielkiego mandaryna, objawiona w lakonicznych odpowiedziach danych różnym deputacjom była przedmiotem nieustających pochwał. Wreszcie stanęliśmy w pałacu Ming - Tsinga. Przeszedłszy liczne komnaty ujrzeliśmy się w wielkiej sali audjencjonalnej. Na małem wzniesieniu stał dygnitarz — pierś jego zdobił obok chińskich, także brylantami jaśniejący order moskiewski — bo Moskale i tutaj starają się o przyjaciół. Wszedłszy do sali padli wszyscy, — a ja za nimi — na brzuchy, płaskiemi noskami uderzając o ziemię. Po każdym pokłonie zbliżaliśmy się o kilka kroków do wielkiego mandaryna, i znowu padali na ziemię, aż gdyśmy już byli blisko wzniesienia, na którem stał Ming-Tsi, naczelnik deputacji naszej, Fang - Szi, w postaci pochylonej, w te odezwał się słowa:

— Wybrańcze synu słońca! Nie usychające nigdy źródło mądrości! Ty który rozumem swym górujesz nad nami jak Himalaja nad państwem niebieskiem, a cnota twoja jaśnieje jako śniegi gór, gdy słońce na nie rzuci swe promienie! Władco wielkiego i małego bambusa! Źrenico oka całych Chin! Pokorni słudzy twoi przychodzą złożyć ci pokłon, i powiedzieć, że jak pod promieniem wiosennego słońca zieleni się ziemia, i kwiaty swoje kielichy otwierają, i drzewa przystrajają się liściem, tak dusze sług twoich rozradowały się na wieść samą, że wielki Toung - Chi mianował cię mandarynem nad mandarynami: Skiń tylko — a rozkaz twój każdy ślepo wykonany będzie; skiń, a usunięte będą wszelkie żywioły, które *psują harmonję* regulaminu niebieskiego państwa, a państwo to pod twojemi rządami zakwitnie jako nigdy przedtem. Rozkaż, a każdy prawdziwy Chińczyk przypełznie ku tobie według wszelkich przepisów ceremoniału, i zginie, gdy zginąć mu każesz, a żyć i pracować będzie, gdy żyć mu każesz i pracować. A— prosimy — łaska twoja niech spłynie na twe wierne sługi.

Skończył mądry Fang - Szi, a towarzysze moi widocznie byli ucieszeni, iż przewodnik tak wspaniałemi słowy powitał nowego mandaryna.

Ming - Tsi uśmiechnął się także, skinął lekko wachlarzem na znak zadowolenia, i rzekł do Fang - Szi:

— Czy nie macie o co prosić, siewcy mądrości?

Wtedy Fang - Szi jął mówić w te słowa:

— Wielki opiekunie nauk! Mądrość twoja przejrzeć to już musiała, że we wioskach chińskich ciemno, jak w rogu zamkniętej puszki z herbatą. Mądrość naszego Kong-Fu-Ce, to słońce niebieskiego państwa, jeszcze się tam nie przedarła. Daremnie syn słońca a brat księżyca wysyła krzewicieli tej madrości do wiosek naszych, daremnie mandaryni bambusami okładają tych, co dzieci nie chcą posyłać do szkoły, daremnie od mieszkańców wsi żądają, żeby utrzymywali szkołę i opłacali nauczyciela. Sami wychowani w ciemnocie nie wiedzą ci nędzni, że synom ich światło mądrości tak do życia potrzebne, jak nam spojrzenie twoje, wielki mandarynie! Więc nauczyciele, którzy tam idą, są jako żebracy i nie jeden z nich z głodu już umarł. Szkoły, w których mają nauczać rozpadają się, z dachów cieknie a w ścianach dziury takie, że się niemi nieraz bezrogi przeciskają do świątyni nauk, i ku wielkiemu roztargnieniu a większej jeszcze pociesze dzieci, biegają po klasie; a dziurami wiatr wieje, i nie jeden już nauczyciel tknięty był paraliżem. A prócz głodu i chłodu znoszą poniżenie, bo chodzić muszą od chaty do chaty żebrać o to, co im się za pracę należy, i ztąd są w poniewierce u mieszkańców wsi, którzy myślą że nauczyciele z ich łaski żyją. I nikt już tam iść niechce, by nauczać, bo się boi głodu i poniżenia. Więc oblubieńcze słońca! gdy chcesz żeby mądrość Kong-Fu-Ce dotarła do chat ludu, każ, ażeby skarb kraju całego opłacał nauczycieli, a każdy chętnie złoży na to podatek. Uczyń to, wielki mandary-

nie, a pamięć twoja po wieczne czasy świętą będzie w państwie niebieskiem!

Dobrze mówi — pomyślałem — wartoby go wysłać do Lwowa.

Lecz oblicze wielkiego Ming-Tsi zapłonęło gniewem.

— Tak poważne ciało — powiedział miarkując się nieco — jak naukowe Towarzystwo Pekinu, żądać powinno rzeczy możliwych tylko, a kompromituje się, gdy żąda niemożliwych. Jakże chcecie, by skarb płacił nauczycieli po wsiach, kiedy my płacimy 65 od sta dodatku do zwyczajnego podatku na różne nadzwyczajne potrzeby i na umorzenie wielkiego długu państwa, któryśmy zaciągnęli znosząc pańszczyznę przed 23 laty? Gdy ten dług będzie umorzony, wtedy przyjdzie czas na to, by skarb opłacał szkoły — a tymczasem nauczyciele niech głodują, bo i tak nie wiele są warci.

— Wasza wysokość! odparł Fang-Szi. Słowa twoje mądre są, a myśl przezorna, ale dług państwa zaledwie za 25 lat będzie umorzony, a na tak długo odkładać to, o co prosimy, znaczy poświęcić dwa pokolenia.

— Nie pierwsze to będzie, które poświęcamy odrzekł gniewnie Ming-Tsi, i skinął, że audjencja skończona.

Nie mogłem powstrzymać oburzenia, zapomniałem, że jestem w Chinach, że stoję przed dzierżycielem wielkiego i małego bambusa, i odezwałem się gniewnie:

— Tak, więc poświęcić dwa pokolenia ciemnocie to nic u ciebie nie znaczy, Wielki Mandarynie! Boicie się wielcy Panowie, żeby nie nałożono na kraj podatku dla opłacania szkół, boicie się, bo i wy płacićbyście go musieli, a wtedy trzebaby trochę mniej rocznej oszczędności zagarnąć do szkatuły i o jednę akcję co roku mniej zakupić. Na tysiące niepotrzebnych sług, których opłacacie, żeby regulamin wasz wszędzie w mocy utrzymać, na tysiące mandarynów wysokich, których jedyną czynnością przy uroczystościach kłaniać się synowi słońca, macie pieniądze, a nie macie ich na to, żeby ludowi dać oświatę! Mówicie, żeście mądrzy, a nie macie nawet tyle rozumu, żeby wiedzieć, iż pieniądze wydane na szkoły stokrotnie się powrócą i krajowi całemu, i każdemu z was! Mówicie żeście „inteligencja“ a z tak zimną krwią przystajecie na poświęcenie całych pokoleń nie dla ratowania przyszłości, ale na poświęcenie ich ciemnocie, a więc demoralizacji, a więc ubóstwu moralnemu i materjalnemu! Przewodzić chcecie narodowi, a zapominacie o tem, że gdy naród ciemnym będzie, mądrej on rady nie posłucha, ale pójdzie za głupią! Czyż nie wiecie, że do dzieł wielkich, mających rzucić zasiew przyszłości, trzeba też wielkich ofiar. Nie chcecie dla przyszłości tej poświęcić cząstki grosza waszego, więc wolicie groszowi temu poświęcić przyszłość, bo oświatę całych pokoleń!

I byłbym dłużej tak perorował, gdybym się nie uczuł porwanym przez kilku Chińczyków, którzy na skinienie Wielkiego Mandaryna rzucili się ku mnie i obalić chcieli na ziemię. Już słyszałem w powietrzu przeraźliwy świst bambusowej trzciny, gdy wtem...

obudziłem się u siebie w pokoju. Na stole leżała Simona „Rzecz o szkole“ i memorjał Towarzystwa pedagogicznego do sejmu o przyjęcie szkół ludowych na fundusz krajowy. I dziękowałem losom, że nie żyję w Chinach. Bo u nas przecież za słowa prawdy, nikt kary nie chciałby wymierzać, bo u nas przecie żaden mandaryn nie śmiałby powiedzieć:

„To nie pierwsze pokolenie, które poświęcamy“.

Bruno.

Fantazja dramatyczna

osnuta na tle prawdziwych wypadków

z powstania na Ukrainie w roku 1863.

przez **A..... H.....** (Ciąg dalszy).

Scena V.

(*Komnata podobna poprzedniej. Stefan w kozackim stroju wchodzi z dubeltówką w ręku i zawiesza ją na ścianie*).

STEFAN (*śpiewa na nutę: „znau kozak Pana“*).

Misiać śwityt, pływat chmury,
Nicz nakryła czornyj szlak,
Hirszyj woroh za Tatary
Tmoju skryw sia po jarach —
Hej Mołojci! na wraha!
Ura-ha! Ura-ha!

Hejże Batku Atamane
Tiażku tuhu z sercia skiń!
Smert i hańba, chto ostane,
W nebo hlań i skocz na kiń!
Hej mołojci na wraha!
Ura-ha! — ura-ha!

Łśniat sia spysy nad szapkamy
Sabli ostri brazkotiat,
Sława z namy! a nad namy
Mychaił nasz Archistrat! —
Hej mołojci — na wraha!
Ura-ha — ura-ha!

Kozaki — ohoń drużyna!
Sterczyś, i szapku znym.
Nasza Maty: *Ukraina*!
Hniw nasz to nebesnyj hrim!
Hej mołojci na wraha!
Ura-ha — ura-ha!

Scena VI.

(*Stefan. Sęp i Strzała wchodzą rozmawiając półgłosem*)

SĘP (*do Strzały*).

Kiedy?

STRZAŁA.

W piątek, z północy!

SĘP.

Punkt zboru gdzie będzie?

STRZAŁA.

W lesie miejskim.

SĘP.

Was wielu przybędzie?

STRZAŁA.

Trzysta koni.

SĘP (*zwraca się do Stefana*)

Stefanie!

STEFAN (*na stronie*).

A! przecię!

(*głośno*)

Sława Bohu! Co Panie mój chcecie?

SĘP (*Usiada, bierze obie ręce Stefana wpatruje się przenikliwie w jego oczy*)

Słuchaj! wiesz ty, co robią pod niebem na ziemi
Orły, wilki, niedźwiedzie, z instynkty ślepemi,
Kiedy wróg na ich gniazda uderzy?
Pisklęta zniszczyć zamierzy?
Wiesz, co robi lew stary, gdy śmiałek zdradziecko
Legowisko mu wydrze, lub zrani mu dziecko?
Wiesz? odpowiedz! — Odpowiedź rękojmią mi stanie —
Wiesz co robi?

STEFAN (*uroczyście i zwolna patrzy mu w oczy*).

Wiem — broni się Panie!

(*milczenie*)

Wiem — On broni się Panie! — a jeźli za późno,
On się mści. On tą zemstą wiedziony tak groźną
W napastnika skrwawionem nasyci ją łonie,
Aż go zdławi lub we krwi utonie.

(*wzruszony*)

Klątwa temu kto nie wie! Z imienia go znacie.

SĘP (*rzuca mu się na szyję*)

Stefanie! Drogi mój Bracie!

STRZAŁA (*uderzając po ramieniu Stefana*)

Bóg i prawda za nami!

SĘP.

Cóż Bruno — Stefanie?

STEFAN.

Pan mój jeśli przybędzie — za pluton wam stanie.

SĘP.

Lecz jak myślisz? czy liczyć go znami?

STEFAN (*po namyśle*).

Pewno. Przecież kto z Bogiem ten musi być z wami?

(*odchodzą*).

Scena VII.

(*Noc. Skały dzikie, jaskinie i lasy. Bruno sam*)

BRUNO.

Wstań ze snu mroczny mocarzu!
Drzą już groby na wieków cmentarzu,
Omszone mówią kamienie!
Wstań z przepaści! napełnij przestrzenie,
Głosem gromu potrząśnij mogiły!
Wstań i spojrzyj! — Od zaklęć mych siły,
Nocne gwiazdy wstrzymują się w ruchu!
Ocknij się — Duchu!

Dumny władco tych krain, bez końca i miary,
Królu nocy, posępny i stary,
Podnieś głowę i skrzydły czarnemi
Uderz w grobowiec tej ziemi.
Z krainy śmierci, z ciemności
Cień wyprowadź minionej wielkości
Stwórz mi przeszłość ze mgły, czy z płomienia,
Duchu zniszczenia!

(*Daje się słyszeć huk podziemny, ze szczelin wznoszą się płomienie, skała się rozpada. Duch II. wznosi się z przepaści*)

DUCH II. (*lecąc*).

Ziemia drży i w proch się rozpada
O ludzie! biada wam! biada!

BRUNO (*przysłania oczy*).

Zgrozo! szaty widziadła to łuny czerwone.
Ohydne szmaty skrwawione!
Śmierć zatruwa mu oddech... w prawicy dwa miecze!
Drżyj i w proch się rozpadaj człowiecze!

(*usuwa się ze wstrętem*)

DUCH II. (*do Brunona*)

Jam słyszał gdyś wołał!
Kto ty jesteś, żeś zbudzić mię zdołał,
Mnie! mocarza z potęgi mej tronu?
Mnie ducha nocy i zgonu?
Wszak jam król! wszak jam władca tych krain bez końca,
Gdzie nie ma słońca!
Tam milczeniem bezdennem twój duch by się strudził,
Ty nie wiesz kogoś przebudził:
Dech mej piersi, to skonu chrypienie,
Jam jest zniszczenie!

BRUNO (*spokojnie*).

Ciebie też wzywam.

DUCH II.

Nędzny! Wszak ja ziemię gruzami okrywam!
— Patrz! oto płynę!
Za mną łuny rozlały się sine,
Za mną groby i groby i groby,
I noc — i całun żałoby!
Każde ciało co w proch się rozkłada,
Każda trumna co w dół się rozpada,
Każda zimna garść piasku, co zleci
Na pierś rodziców od dzieci!
Wszystko wznosi mej władzy siedlisko;
Tron mój: *Zwalisko*!

BRUNO.

Wiem. Nie wzruszon ni jękiem, ni łzami
Bezlitośny tyś kat jest nad nami.
Jednak rozkaż! Niech wzniosą się z ziemi
Ci, co pod głazy chłodnemi
W cieniu śmierci, w całunów swych bieli,
Po burzach życia spoczęli!
Łódź po burzy zna rafy rozbicia,
Może od nich nauczę się życia?
Jedno w twarz ich spojrzenie podniesie
Myśl, co po życia już kresie

Widząc wieczność, jak otchłań złowrogą,
Cofa się z trwogą!...
Żądza wiedzy unosi mą duszę —
Niezwlekaj! — ujrzeć ich muszę!
(*Chwila milczenia*)

DUCH II.

Po cóż? W proch się rozsypiesz, jak oni,
Świat za tobą i łzy nie uroni!
Spadniesz z wyżyn, gdzie dumnie się piąłeś.
Wrócisz w ziemię i oddasz, co wziąłeś.
Nędzny! — jeszcześ się z ziemią nie liczył;
Tyś od niej wszystko — pożyczył!

BRUNO.

Kłamiesz!

DUCH II.

Dobrze! — Znieważaj, gdy pora;
Zgon nadejdzie z cichością upiora;
Zniszczy pychę, nienawiść i miłość;
Rozwiąże pytań zawiłość.
Korna wówczas i walką znużona
Upadnie głowa Brunona!

BRUNO.

Tak, lecz po mnie zostaną...

DUCH II. (*przerywając z szyderstwem*).

Popioły!

BRUNO (*w uniesieniu wznosione*).

Bronić prawdy przybądźcie anioły!
Zejdźcie dowieść, że Bogu on kłamie,
Że na czole ja Bóstwa mam znamię,
Dziecku niebios przydane, jak wiano!
(*wskazuje na ducha*)
Mówię jemu, że po mnie zostaną
Myśl i czyn mój spełniony i siła
Co myśl, co czyn ten zrodziła!

DUCH II.

Stój! garści prochu zuchwała!
Świat materji na zmysły twe działa,
Myśli z ciebie on krzesie, jak iskry z kamienia,
Twa żądza w czyn je przemienia!

BRUNO.

Bądź przeklęty!

DUCH II.

Od wieków nim byłem,
Jednak wieki kolejno zabiłem.
Tobą gardzę! — Łagodny, czy gniewny,
Mej groźnej władzy tyś pewny!

BRUNO.

Wiele pychy! —
Nie duchu złowrogi,
Serce mężne niezdolne do trwogi!
Musisz dowieść wyższości twej — czynem.
Tyś czart — jam nieba jest synem,
I po żądań wiekowych spełnieniu
W gruzach sił twych, na świata zburzeniu
Runiesz. Moc twą zakryje pomroka,
Ja wtedy — spojrzę z wysoka!

Spojrzę wówczas, ja, który nie zginę,
W nieskończoność mój polot rozwinę!
Więc przez ducha wszechsiły, przez prawdy potęgę
Dziś mi otwórz tajemnic twych księgę
Tak chcę — choć przyjdzie mi skonać.

DUCH II. (*z szyderczym śmiechem*).

Upor wiary zachwieję i zdołam pokonać!
(*znika*).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Partja szachów.

Powieść

przez

Wolodego Skibę.

I.

„Wierzaj mi, mój kochany Leonardzie,‹ że reputacja Don Juana nigdy młodemu człowiekowi nie szkodzi. Najlepszy dowód ze mnie. Nie chwaląc się, miałem romansów więcej niż sam nieboszczyk stary Dumas napisał... mężowie bali się mnie jak ognia, matki drżały o swe pisklęta, gdym się w domu której ukazał, a mimo to teraz żenię się, robię znakomitą partję, biorę posag w gotówce, wyprawę której warto dać buzi, będę prowadził dom na wielką skalę... pierwszy na całą okolicę.. będę przepędzał zimię w stolicach, lata u wód zagranicznych, jednem słowem będę panem. Powiedziałem, że wszystko to będzie mimo to, że byłem Don Juanem, — poprawiam się: cała ta karjera spotyka mnie właśnie dlatego, że nim byłem.

„Widzę, że wstrząsasz głową z niedowierzaniem, a jednak bardzo łatwo dowiodę ci, że tak jest w istocie.

„Gdyby nie rozgłos, jaki mi dały moje romansowe przygody, czyżby się kiedy o mnie dowiedziała moja teraźniejsza przyszła? a chociażby się dowiedziała, czyż nie zostałbym dla niej czemś tak poziomem i pospolitem, czemś nie zasługującem nawet na zwrócenie jej uwagi, skromnym urzędniczkiem o pensji wystarczającej zaledwie na cygara dla porządnego człowieka? Miałżebym w takim razie najmniejszą szansę pozyskania jej wzajemności, najdalszą nadzieję otrzymania jej ręki?.. Nigdy!.. Jedynym swatem moim była sława, która mnie poprzedziła. Nie ma kobiety, którąby nie miała potężnej dozy miłości własnej, a cóż bardziej zadowolnić może miłość własną jak widzieć się kochaną przez człowieka, którego tyle kobiet kochało, któremu żadna oprzeć się nie mogła?...

›No cóż?.. spostrzegłem, że mnie zaczynasz rozumieć. Jeżeli tak, to wstępuj w moje ślady, a źle na tem nie wyjdziesz... ja ci ręczę. Siedząc cicho jak dotychczas, nigdy nie pójdziesz w górę na ma-

trymonjalnej giełdzie. Dadzą za ciebie najwyżej jaką tysiącdukatową gąskę, z dodatkiem kilku sukni, trochy bielizny i tuzina srebrnych łyżeczek. Stań się głośnym, niech o tobie gadają, niech wieści o twych podbojach i zwycięztwach obiegają od ucha do ucha po mieście, a uznają cię zaraz za coś niezwykłego i wrota do karjery będziesz miał otwarte.

„Tymczasem przyjeżdżaj na mój ślub, ażebyś się naocznie przekonał jak gładko prowadzi do celu droga , którą ci obrać radzę, na dowód, że chociaż żeniąc się wchodzę w świat inny, nie przestałem być jednak twoim prawdziwym przyjacielem i kolegą.“

Ten ustęp z listu przyjaciela, którego imię było Juljusz, a nazwisko mało czytelników naszych obchodzićby mogło, czytał Leonard Mrzycki już może po raz dziesiąty. Widocznie myśli w nim zawarte zrobiły na nim silne wrażenie, i dziwić się temu nie można. W naszem praktycznem stuleciu niktby obojętnie nie przyjął recepty na zostanie panem, recepty nie będącej humbugiem, bo potwierdzonej żywym, zobaczyć się i dotknąć dającym przykładem.

Już nieraz takie rozumowania i wywody obijały się o uszy Leonarda Mrzyckiego, nigdy jednakże dotąd nie dawał im wiary. Zdawało mu się, że cobądź o tem ludzie gadają, młody człowiek pragnący dobrze się ożenić, powinien się szanować, taić swoje słabości, wypierać pociągów do zakazanego owocu, jednem słowem prowadzić się tak, żeby jego postępowanie w oczach całego gremjum ojców, matek, opiekunów i opiekunek posażnych panien stanowić mogło rękojmię, że będzie wzorowym małżonkiem. Takiej metody trzymał się przez lat kilka z całą systematycznością, i... nie zajechał z nią daleko. Nadzieja dobrej partji nie uśmiechnęła mu się ani razu.

Teraz list, którego się zupełnie nie spodziewał, otworzył mu oczy i dowiódł, że jego dotychczasowa taktyka była niedorzeczną, że kilka lat stracił daremnie, i że jeśli nie wstąpi na inną drogę, to może z góry powiedzić swoim projektom i nadziejom, żeby do niego pisały na Berdyczów.

List ten był zatem niesłychanie ważnym wypadkiem w życiu Leonarda Mrzyckiego, którego zapomnieliśmy przedstawić czytelnikowi jako ukończonego doktora medycyny, któremu przyroda nie odmówiła kształtnej budowy i miłej fizjognomji, ale społeczność lwowska, — rzecz bowiem dzieje się we Lwowie, i to bardzo niedawno, skoro już po śmierci Dumasa ojca, — otóż któremu społeczność lwowska stanowczo dotąd odmawiała — pacjentów.

Pod względem charakteru sam Mrzycki zaprezentował nam się lepiej i zręczniej niżbyśmy to uczynić potrafili. Był on jednym z tych ludzi, w naszych czasach coraz liczniejszych, którzy dla zrobienia karjery gotowi są nawet być porządnymi i nieskazitelnymi w całem znaczeniu tego wyrazu, panować nad sobą i nie zdradzić nigdy ujemnych stron swej natury. Gdy wszystko co czynią, czynią ze względu na ten cel najwyższy i jedyny jaki sobie założyli, nie można naturalnie bardzo liczyć na trwałość i niezłomność tej nieskazitelności, będącej tylko środkiem i narzędziem, które się odrzuca, gdy się przypadkiem okaże nieprzydatnem albo zbytecznem, — ponieważ jednak do bilansu moralnego społeczeństw zapisuje się to co jest, bez wchodzenia w przyczyny dlaczego jest, figurują oni zatem w aktywach tego bilansu, dopóty przynajmniej, dopóki okoliczności na stronę passywów ich nie przerzucą.

Leonard Mrzycki był zatem porządnym człowiekiem, umiejącym nakazać milczenie swym namiętnościom, i dotychczas wszyscy uważali go za takiego. Z tym tytułem zawiązywał z ludźmi stosunki i tym tytułem chciał sobie utorować drogę do serca jakiej osoby mniej więcej pięknej, a posiadającej tyle, aby na byt wygodny na całe życie wystarczało dla dwojga.

Teraz list odebrany i odczytany tylokrotnie stał się dlań hasłem do zaprowadzenia ważnej reformy w swem życiu. Postanowił pójść w ślady przyjaciela, któremu się tak znakomicie powiodło, — zamierzył zbrojny doświadczeniem, ukształceniem, towarzyską ogładą, a wreszcie powabami męzkiej przystojności, której miał tyle, że jej nikomu nie potrzebował zazdrościć, przedsięwziął wyprawę na podbój serc niewieścich i robienia sobie rozgłosu.

Nim się na to zdecydował, zrobił staranny przegląd swego bojowego rynsztunku: wąsów, bródki, uśmiechu, spojrzeń.,. wypalił do ścian czterech swojego kawalerskiego mieszkania jakiś gładki frazes francuski, ażeby się przekonać czy mu pójdzie bez potknięcia, wymuskał czuprynę przed zwierciadłem, zrobił przegląd zapasu rękawiczek i rewizję stanu garderoby i powiedział sobie:

— Jakoś to będzie!...

Czy był człowiekiem tak dalece płytkim, że taki powierzchowny rynsztunek uważał za dostateczną broń zaczepną w zamierzonej kampanii, czy też te, których serca podbijać zamierzał miał za tak słabe, iż sądził, że broń taka na ten cel wystarczy?...

Nie chcielibyśmy apodyktycznie odpowiadać na to pytanie, podobno jednak drugie przypuszczenie bliższem było prawdy niż pierwsze, coby dowodziło że miał pewną znajomość ludzi w ogóle, a w szczególności kobiet, od których przez czas dość długi trzymał się umyślnie na uboczu.

Na samym przeglądzie tualety i fizjognomji nie skończyły się te przygotowania bojowe, po niejakim czasie przypomniał sobie coś jeszcze i zaczął pilnie przewracać papiery, książki, bieliznę, słowem całe swoje kawalerskie i doktorskie bogactwo, wyraźnie szukając jakiejś zawieruszonej, a w tej chwili bardzo ważnej drobnostki.

Poszukiwanie trwało kwandrans jeśli nie więcej, ale uwieńczone zostało powodzeniem. W pudełku mieszczącem poodrywane od ubrania guziki, wyszłe z mody i użycia spinki, stary grzebień i tym podobne przedmioty, znalazł się portret fotograficzny młodego mężczyzny.

Leonard wziął ten portret, wpatrzył się weń pilnie, potem stanął przed źwierciadłem i przyglądał się kolejno to fotogramowi nieznanego nam eleganta, to swojemu odbiciu w lustrze.

Z monologu, który przy tem porównywaniu prowadził, domyśleć się łatwo, że fotogram przedstawiał autora listu, który myśli jego na takie nowe pchnął tory.

— Słowo daję — mówił do siebie, — że albo mnie miłość własna zupełnie zaślepia, albo w mojej twarzy jest więcej tego pierwiastku, który kobiety najbardziej pociąga, niż w jego rysach. Ciekawym doprawdy, co się w nim tak podobać mogło, że za nim tyle panien, a co ważniejsza tyle mężatek szalało... Nie! jeżeli on mógł mieć takie szczęście, to ja powinienem mieć przynajmniej dwa razy większe... jeżeli on zrobił karjerę, to ja ją zrobię jeszcze pewniej...

Czy w tych uwagach było dużo zarozumiałości? — nie wiemy; to pewna, że z tonu jakim je mówił, przebijało zadowolenie niezmierne.

— Stało się!.. Kość rzucona!.. *alea jacta est!..* spróbuję recepty mego przyjaciela Juljusza... Kochać się nie będę, bo to głupstwo, ale że mnie niejedna będzie kochała, za to ręczę.

Pewności siebie nie brakowało, jak widzimy Leonardowi Mrzyckiemu. Nie zwlekając od razu zaczął przebiegać myślą znajome kobiety, chcąc zrobić wybór pierwszej ofiary swego zamierzonego donżuaństwa.

Wybór ten nie był takim łatwym jak się zdawało. Jeden romans zdawał mu się zbyt przedstawiać trudności, odrzucał go zatem nie obiecując sobie z niego wielkiego rozgłosu, w drugim trzebaby było mieć do czynienia z mężem, a raczej mieć do unikania męża podejrzliwego i gburowatego, gotowego dla samych pozorów posunąć się do ostateczności; do trzeciego trzeba było zbyt długich zachodów na usunięcie przedwstępnych trudności, przyczem koszta mogłyby być za wielkie dla niebardzo ładownej kieszeni doktora, — jeden więc projekt po drugim musiał usuwać i szukać lepszego.

Będąc zajętym takiemi myślami, Leonard usłyszał, że zapukano dość silnie do jego drzwi. Była już godzina dosyć późno wieczorem, nie spodziewał się w tej porze żadnych odwiedzin, poszedł więc otworzyć zaintrygowany.

Pukającą była ta na którą czekał już nadaremnie lat parę, — praktyka w postaci porządnie ubranego, trzydziestoletniego może, przystojnego mężczyzny, mówiącego bardzo prędko, jak się to zwykle zdarza ludziom przychodzącym po nocy do mieszkań lekarzy.

— Wszak z doktorem Mrzyckim mam przyjemność?...

Leonard potwierdził skinieniem głowy.

— Zlituj się pan... nie tracąc chwili czasu jedź ze mną.. dziecko mi zachorowało niebezpiecznie... byłem już u jednego doktora, wymówił się, że dzieci nie leczy, drugi odpowiedział, że sam jest słaby, trzeciego nie zastałem... jeśli i pan jeszcze odmówisz... dziecko moje zgubione, a śmierć jego zabije matkę.

Młody doktor był już gotów do drogi, gdy nieznajomy kończył te słowa, zbiegli obaj szybko ze schodów i fiakier popędził tak szybko jak tylko koń fiakierski we Lwowie wyskoczyć może, w stronę ulicy Szerokiej. (C d. n.)

Marzyciele.

Studjum socjologiczne

przez

Bolesława Limanowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Pomiędzy ideą i duszą jest wiele podobieństwa. O duszy tak samo jak i o idei zmysły nie mogą dać żadnego wyobrażenia, można ją tylko sobie w myśli przedstawić (νοηϛον). Idea, stanowiąc istotną właściwość przedmiotu, nie może łączyć w sobie przeciwieństw [1]). Wyrażając parzystość, nie może jednocześnie wyrażać nieparzystości. Opierając się na tem twierdzeniu jako na pewniku, Plato stawia zamiast idei duszę i dowodzi w ten sposób jej nieśmiertelności, albowiem dusza ożywia ciało, przedstawia więc życie i stanowi przeciwieństwo śmierci, łączyć zaś życia i śmierci z powodu swej istoty nie może [2]). Skoro zaś dusza jest nieśmiertelną, jest też wiekuistą. Z tego ustępu widzimy, że Plato odróżnia ideę od duszy, ale przypuszcza w nich tak zbliżoną do siebie istotę, że wnioski wyprowadzone z badania istoty idei, bez żadnego orzeczenia, przenosi na istotę duszy.

[1]) Phedon, rozd. 50., 52., 53.

[2]) Phedon, rozdz. 54. i 55.

Jasnego przedstawienia o duszy, jej istocie i stosunku z światem nie możemy urobić z pism naszego myśliciela, gdyż co do tego przedmiotu przejawia się w jego utworach ogromna niepewność, chwiejność i gmatwanina. Dusza utworzoną została z idei i materji, która swoją już obecnością skaziła czystość duszy. Jedynie prawdziwym jest świat idealny t. j. idei. Świat zewnętrzny, zmysłowy przedstawia tylko pozory prawdy. Dusza zaś stoi na pograniczu, pośrednicząc pomiędzy jednym i drugim światem. Wszystko, co jest obdarzone życiem, posiada duszę. Ma ją cały świat, mają ją rośliny i zwierzęta, ma ją człowiek. Dusza świata jest to istota, która zajmuje środek pomiędzy czystym rozumem i tem, co jest zmysłowem, która zawiera w sobie wszystkie stosunki liczby i miary. Dusza roślin i zwierząt przejawia tylko żądzę, myślenie nie jest jej przymiotem. Dusza człowieka składa się aż z trzech niejednakowo objawiających się dusz, które w rozmaitych częściach organizmu cielesnego są położone. Dusza nieśmiertelna i rozumna mieści się w mózgu; dusza śmiertelna, bezrozumna, ale szlachetna, objawem której jest uczucie i męstwo, znajduje się w sercu; dusza zaś śmiertelna, bezrozumna i nieszlachetna, wyrażająca się w żądzach i namiętnościach, ma swoje siedlisko w brzuchu. W Timeuszu taką podaje Plato kosmogonią: Stwórca stworzył świat i bóstwa (gwiazdy), a tym ostatnim rozkazał utworzyć śmiertelne istoty. Bóstwa te stworzyły ciało z duszą śmiertelną, nieśmiertelną zaś część duszy stworzył sam Stwórca. Ile gwiazd, tyle dusz stworzonych. Liczba ich niezmienna. Każdej gwieździe odpowiada osobna dusza, dla której pierwsza jest rodzajem anioła-stróża. W Phedrus znowu opowiada Plato, jak dusze zdążają za bogami na pole prawdy, aby ją tam nagą i w czystości oglądać mogły. Te, które, dla niezdatności swej lub przypadku, nie mogły jej dobrze zobaczyć, spadają na ziemię i wcielają się w ludzi. Tu, na tym padole muszą one udoskonalić swoję istotę, zadaniem ich przeto staje się dążenie do doskonałości. W tym celu odbywają pielgrzymki z ciała do ciała. Tylko ta dusza, która trzy razy z kolei godnie spędziła żywot filozofa, wraca do pomieszkania bogów. Dusze zaś, które wykraczały przeciwko sprawiedliwości w swem życiu, zniżają się do podlejszych stanów, z których najpodlejszym jest stan tyranów, a nawet przechodzą w ciała zwierząt.

Trzeba było dokładniej przyjrzeć się pojęciom Platona o duszy, ażeby zrozumieć, z jakich to źródeł, podług niego, płyną świadomość i wiedza człowieka. Prawda, podług przekonania mistrza naszego, zawiera się tylko w ideach; świat zewnętrzny omamia i zwodzi. Każda dusza, przychodząc na ziemię, przynosi z sobą mniejszą lub większą znajomość prawdy; ciało wpływem swym osłabia tę wiedzę, zniża jej doniosłość. Pomimo tego wszakże, pojęcia ze świata idealnego przyniesione trwają w duszy jako pojęcia wrodzone. Są one właściwem i jedynem źródłem wiedzy. Do przypomnienia, do wydobycia ich z zamętu, w jakim się znajdują, dopomaga rozum; zmysły zaś stanowią przeszkodę do poznania prawdy. Rozum przeto jedynie prowadzi do wiedzy i on tylko może być prawdziwym sternikiem.

Ponieważ rozum wyświeca prawdę, zmysłowość zaś oślepia, oddala od niej; przeto samodzielność i wolność w człowieku wtedy tylko staje się możliwą, jeżeli rozum panuje nad zmysłowością. Samodzielność ta i wolność stanowią cnotę, moralność człowieka. Człowiek, poznawszy prawdę, nie może oprzeć się cudnej jej piękności i urokowi, a wówczas stara się postępować zgodnie z nią, t. j. dobrze. I tylko wtedy postępuje jako człowiek wolny, albowiem czynnością jego kieruje świadomość; złe zaś uczynki oznaczają brak wolności, człowiek wówczas nie jest wolnym. Dusza im więcej przypomina swój pobyt w idealnej krainie, tem goręcej pragnąć musi co najrychlej wrócić do niej. Zależy zaś to od miary doskonałości, od większego zbliżenia się do Boga, który jest ideałem, największem dobrem.

Teorja Platona, jak widzimy, opiera się głównie na tem przypuszczeniu, że istnieje świat idealny. Bez wahania się myśliciel nasz wnioskuje ze zdolności przypomnienia dawniejszego bytu, czyli z istnienia wrodzonych pojęć, o istnieniu idei, a z istnienia idei wnioskuje o przypomnieniu. Posługuje się tu sam Plato, że tak powiem, przypomnieniem raczej, niż rozumowaniem w tegoczesnem naszem znaczeniu. Z tego względu można powiedzieć, że nie tyle swą treścią, ile duchem, dążnością przyczyniła się jego nauka do ogólnego postępu wiedzy.

Są wszakże w nauce Platona twierdzenia, które, świadcząc o głębokości jego poglądu, musiały przybrać inny kształt i oprzeć się na realnej wiedzy, ażeby stały się ważnym nabytkiem umiejętności. Do takich przeczuciowo wielkich, że tak rzekę, prawd, jakie napotykamy u Platona, należą: 1) niezmienność praw, które rządzą światem; 2) podnoszenie się szczeblowe tworów; 3) następstwo kolejne zjawisk jako odmiana tylko stanu.

Przekonanie Platona o niezmienności praw rządzących światem przejawia się w twierdzeniu, że Bóg postępuje niezmiennie, zawsze podług jednego prawa. Rozum (νοῦς), któremu filozof wyznacza główne, przewodniczące stanowisko, określa się, podług niego, stałemi prawami. W filozofii moralnej szuka mocnej, niezmiennej podstawy dla prawideł, które mają kierować postępowaniem ludzkiem, i twierdzi, że główną zasadą moralności jest posłuszeństwo bezwzględne dla przepisów rozumu.

To, co Arystoteles, umysł indukcyjny, mówi o łańcuchu organicznych tworów, w którym ogniwa, łącząc się, prowadzą od niższych do wyższych kształtów, znajdujemy u Platona w bardzo uogólnionej teorji szczeblowości idej [1]). I rzecz prawie niewątpliwa, że teorja ta skierowała uwagę Arystotelesa na cechy wspólne różnokształtnych tworów.

Ważna myśl, że życie i śmierć jest tylko odmianą stanu, przy postępie nauk przyrodzonych znalazła najzupełniejsze potwierdzenie. Z ogólnej sumy materji nic bowiem nie ginie, przyjmuje ona tylko inne kształty, przechodzi w inne twory i odbywa tę wędrówkę, jaką miała odbywać dusza, podług przekonania starożytnych myślicieli.

Twierdzenie Platona, że pojęcia wrodzone istnieją, wyznawali w późniejszym czasie Kartezjusz (Descartes) i Leibnitz; a nauka obecna zaczyna je popierać, idąc

[1]) Plato przedstawił przejawiającą się i w umyśle stopniowość poznawania prawdy, przypuszczając cztery stany: domysł, wiarę, rozwagę i rozum. Rzeczpospolita ks. VI. rozdz. 21.

jednakże odmienną drogą rozumowania. Uznając albowiem dziedziczność materjalną, musimy przypuszczać również i dziedziczność duchową; t. j. organ, wydoskonalając się w przeciągu pokoleń, łatwiej zaczyna wyrabiać pewne przekazywane dziedzicznie pojęcia, aż stają się one z czasem częścią jego przyrody [1]) Dziedziczność materjalna, a również i duchowa, coraz liczniejszymi stwierdza się dowodami. Darwin zaś dla wytłómaczenia tego zjawiska buduje teorją Pangenezy, w której przypuszcza, że każda komórka jakiegokolwiekbądź organizmu zawiera w sobie ogromną ilość zarodków, które przechodząc z pokolenia do pokolenia, od rodziców do dzieci, przenoszą do najpóźniejszych generacyj cechy wspólności typowej. Jeżeliby nauka stanowczo dowiodła istnienia tych zarodków, to czyż nie stanowiłyby one pod pewnym względem materjalnych idej, które wiecznie krążą w różnorodności kształtów ożywionych?

Takie określenie wolności i miłości, jakie podał Plato w swej nauce, sprawiło ważny przewrót w pojęciach moralnych ludzkości. Dzieje albowiem przedstawiają nam, że uczucie niezależności, samodzielności wyrabiało się zwolna w człowieku. Wysoko podniosła to uczucie szkoła pitagorejska; ale Platonowi należy się ostateczna zasługa, że moralność przybrała cechę czynną. Moralne postępowanie, podług niego, wypływa li tylko z wewnętrznego przekonania i jest dziełem świadomości. I tylko istotnie wolnym może się nazwać człowiek moralny, to jest taki, który kieruje swoją wolą świadomie podług wskazówek, jakie mu daje rozum. A ponieważ rozum działa według stałych praw, przeto i wolność, aby nie stała się dowolnością, samowolą i swawolą, powinna obowiązać się do przestrzegania tych samych praw. Wolność każdego człowieka zależy od niego samego, można albowiem uwięzić ciało, lecz ducha uwięzić niepodobna. Każdy powinien starać się być wolnym.

Plato przyczynił się najwięcej do uduchownienia pojęcia miłości i tem utorował jej drogę do tego wysokiego znaczenia, jakie następnie nadała jej chrześcijańska nauka. I z tego powodu pomiędzy uczniami szkoły platońskiej chrześcijaństwo pozyskało więcej wyznawców, niż pomiędzy zwolennikami innych szkół filozoficznych. Pokochać duszę, naucza nasz myśliciel, podnioślejszem jest, niż ukochać ciało [2]). I dla tego miłość pozbawiona zmysłowych pożądań nazwę platonicznej aż do naszych czasów przechowała. Nawet zmysłowa miłość, podług zapatrywania się wielkiego filozofa, jest objawem popędu ku nieśmiertelności [3]).

Nareszcie zauważać tu muszę, że Plato rozróżnia metody: dedukcyjną i indukcyjną, i sądzi, że zastosowanie obydwóch tych metod może tylko doprowadzić do prawdziwego poznania.

Wpływ Platona na potomność był wielki. Uczniowie jego, wprawdzie, nie zawsze się trzymali tego kierunku, jaki im wytknął ich nauczyciel. Najznakomitszy nawet z nich, Arystoteles, poszedł wcale odmienną drogą, zwracając się ku empiryzmowi i zajmując się nim przeważnie. Pięć akademij rozwijało naukę platońską. Najbliższą do niej ze względu zasad pozostała stara akademja. Nauczali w niej kolejno po Platonie Speusippus († 339,) Ksenokrates z Chalcedonu (—314), Polemo z Aten, Krantor z Soli, Krates z Aten. Arcesilaus w 316 roku urodzony dał początek średniej akademii. Trzecia czyli nowa akademia założona przez Karneadesa, który się urodził w 213 r. przed Chrystusem, utworzyła marzycielską nowo-platońską szkołę. Czwartą akademią założył Philon z Laryssy, a piątą Antjoch z Askalonu, który połączył naukę stoicką z platonizmem. Pomiędzy wyznawcami zasad wielkiego myśliciela odznaczają się: Plutarch, Numenjusz, Ammonjusz Sakkas z Aleksandrji w końcu drugiego stulecia po Narodzeniu Chrystusa żyjący, a od którego rozpoczyna się właściwie neoplatonizm, i wreszcie głośny Plotyn. I nie tylko pomiędzy grekami, ale i pomiędzy innymi narodami znajdowali się liczni wyznawcy nauki Platona, do których zaliczał siebie i król perski Chesros.

Platonizm, z powodu swego idealnego kierunku i mistycyzmu, jakim go jeszcze bardziej późniejsi wyznawcy przepełnili, usposabiał umysły do przyjęcia chrześciańskiej nauki. Można o nim powiedzieć, że zgotował drogę do przyjęcia wielkich prawd chrześcijańskich. Z pomiędzy filozofów, co się przychylili do nauki Chrystusa, najwięcej było platoników. Takim był St. Justyn męczennik. Rzeczpospolita Platona natchnęła St. Augustyna do napisania sławnego dzieła: „O państwie Bożem“ (czyli „O mieście Bożem“, jak przekłada ks. M. Gładyszewicz) [1]). Draper uważa, że chrześcjanizm, pod wpływem przeważających czynników, objawił się w trzech odmianach: judajskiej, gnostyckiej i platońskiej albo też afrykańskiej, z których ostatnia wzięła stanowczą przewagę nad dwiema pierwszemi [2]). Nauka Platona stała się źródłem, z którego nauczyciele kościoła czerpali, gdy szło o wyjaśnienie świata duchowego, a w Piśmie Świętem niejasną tylko wzmiankę napotykano. Zasady Platona weszły do nauki katechizmu. Uczeni chrześcijańscy znajdowali w utworach starożytnego mistrza całe ustępy, które miały świadczyć o tem, że nauka Starego Zakonu była mu znaną, a nawet wyczytywali w jego dziełach nieledwie proroctwa o przyjściu i posłannictwie Syna Bożego. Plato i Arystoteles byli powagą w nauce kościelnej. „Aż do czasów reformacji, powiada F. Kozłowski, wszyscy mistrze kościoła, którzy się oświadczyli za fantastycznością, byli za Platonem, a którzy mieli więcej skłonności do zimnej spekulacji — za Arystotelesem“ [3]). Filozofia scholastyczna nieustannie powoływała się na świadectwo tych dwóch mistrzów. Również i w klasztorach wschodnich zajmowano się gorliwie badaniem dzieł Platona. Powaga Arystotelesa (magister dixit) więcej wszakże znaczyła w ciągu średnich wieków; dopiero z odrodzeniem się nauk zwrócono się do Platona, którego tłómaczyć i wykładać rozpoczął za Medyceuszów Marsyli Ficino.

[1]) Przypominamy czytelnikowi artykuł Ludwika Wierzejskiego p. t. „Popęd wędrowny u ptaków“ w Nr. 5. „Gazety Literackiej“ zamieszczony.

[2]) Uczta. rozdział 28.

[3]) Uczta, rozdział 26.

[1]) De Civitate Dei.

[2]) Histoire du développement intellectuel de l'Europe. — J. W. Draper. Paris 1868. T. II. str. 14.

[3]) Dzieła Platona — przekład F. Kozłowskiego. Warszawa, 1845. str. 31.

Wpływ Platona sięga daleko; widoczny jest na Leibnitzu, jeszcze widoczniejszy na szkole idealnej niemieckiej, a zwłaszcza na Schellingu. Lecz co dziwniejsza, pozytywny umysł Comte'a Augusta w niejednym względzie uległ wpływowi tego marzycielskiego filozofa.

2.

Rzeczpospolita Platona należy do jego późniejszych i najlepiej opracowanych utworów. Podział jej na dziesięć ksiąg jest zupełnie przypadkowy i bynajmniej niezastosowany do treści. W pierwszej księdze albo rozmowie, jak chce Antoni Bronikowski, która stanowi wstęp do rozprawy, Plato daje próbkę swego talentu dramatycznego, prowadząc ożywiony i pełen wdzięku dyalog, a przy ścieraniu się zdań uwydatniając charaktery mówiących. Właściwa rozprawa rozpoczyna się od drugiej księgi, i odtąd występują głównie dwie osoby: jedna — wykładająca, nauczająca, a druga wprowadzona jakby umyślnie dla tego, aby dopomagała wymijać niektóre trudności nadarzające się w rozumowaniu. Już to, jak widzieliśmy, Plato nie odznacza się ścisłością rozumowania, co w wielu miejscach Rzeczypospolitej również daje się dostrzedz; niepodobna wszakże mu nie przyznać wielu głębokich i trafnych spostrzeżeń.

Sokrates rozpoczyna od opowiadania, że gdy wracał z uroczystości w Pireju z Glaukonem [1]), chłopiec wysłany przez Polemarcha syna Kefala zatrzymał go, mówiąc, że Polemarch nadchodzi. Polemarch wracał też z uroczystości w towarzystwie Adejmantusa, Nikeratosa i kilku innych i, zbliżywszy się do Sokratesa, zaprosił go do swego domu, gdzie zastali już Lizjasza i Enthydema braci Polemarcha, Trazimacha z Chalcedonu, Charmantidesa i Klitofonta. Ojciec Polemarcha, Kefalos, siedział w krześle uwieńczony, albowiem tylko co czynił w podwórzu ofiarę. Spostrzegłszy Sokratesa, uściskał go i zaczął mu wymawiać, że rzadko przychodzi. „Wiedz bowiem, dodał, że o ile uciechy ciała we mnie zamierają, o tyle wzmagają się żądze i uciechy rozmowy“ [2]). Przy tej okoliczności wywiązała się piękna rozprawa o starości, którą Cycero bez opowiedzenia umieścił w swojem dziele: „De Senectute“. Przekonawszy się z rozmowy, że Kefalos z wielkim spokojem ducha spogląda na upływającą starość, Sokrates zrobił mu uwagę, iż wielu może mniemać, że znaczny majątek czyni mu starość znośną. Kefalos nie zaprzeczył temu, że ci, co myślą w podobny sposób, mają pod pewnym względem słuszność, ponieważ kto posiada majątek, ten może zachować się sprawiedliwie względem innych, dotrzymując wszelkich obietnic i zobowiązań; a „kto sprawiedliwie i święcie żywot przewiódł, tego wzmaga serce, radując starości żywicielka, słodka nadzieja, która najbardziej śmiertelnych zmienny umysł kieruje“ [3]).

(C. d. n.)

[1]) Glaukon i Adejmantus, synowie Aristona — prawdopodobnie bracia Platona.

[2]) Platona „Rzeczpospolita czyli co jest sprawiedliwość“ przekładał z greckiego Antoni Bronikowski. Ostrów 1862. Str. 4. Bronikowski przełożył trzy księgi: pierwszą 1862, drugą 1865, trzecią 1866. Język tego przekładu jest bardzo oryginalny i nie zawsze łatwy do zrozumienia. Przytaczając tekst, przytaczam go w pierwszych trzech księgach, podług tłómaczenia Bronikowskiego, dozwalam sobie wszakże w niektórych ustępach odmienić szyk wyrazów dla ułatwienia zrozumienia myśli.

[3]) Wiersz z Pindara. Plato często przytacza w Rzeczypospolitej wiersze z utworów Homera, Hezjoda, Eschylesa, Sofoklesa, Pindara, Simonidesa.

RECENZJE.

Pisma wojskowo-polityczne jenerała Wojciecha Chrzanowskiego — wydał i objaśnił zarysami współczesnych zdarzeń dziejowych Leon Chrzanowski. Tom I. Kraków 1871.

Wydawca synowiec jenerała Chrzanowskiego pozostałe papiery po swoim stryju uporządkował i podzielił na cztery działy, z których pierwszy zawiera memorjały, sprawozdania i projekty jenerała Wojciecha, dotyczące spraw wschodnich od 1833 do 1842, r. i obecnie w pierwszym tomie ogłoszony został. W drugim dziale mają być umieszczone pisma podawane rządowi sardyńskiemu w 1848 i 1849 r.; w dziale trzecim memorjały i noty pisane w czasie wojny wschodniej w 1853 do 1855 r. i kilka rozpraw dotyczących bezpośrednio kraju naszego; w dziale czwartym nareszcie kilka ważniejszych pism z czasów wojny o niepodległość Polski w 1830 i 1831 r. i życiorys jenerała.

Pierwszy tom, który obecnie pojawił się już w księgarniach, składa się z dwóch części: rozprawy p. Leona Chrzanowskiego i pism jenerała Wojciecha.

P. Leon Chrzanowski daje ogólny pogląd na sprawę wschodnią, opowiada bardzo treściwie tok wypadków dziejowych w Turcji i w krajach zachodnio-azjatyckich od 1830 po 1842 r., i wyświeca stanowisko i czynności jenerała Chrzanowskiego na Wschodzie w biegu oznaczonego czasu.

Drugą część tomu składają memorjały, noty i sprawozdania podawane rządom angielskiemu i tureckiemu przez jen. Chrzanowskiego, którego rząd angielski wysłał w 1833 r. do Stambułu jako doradcę dywanu w sprawach politycznych i wojskowych. Z powodu domagania się Moskwy, aby rząd turecki wydalił jen. Chrzanowskiego z obrębu swoich posiadłości, rząd angielski naturalizował go i w 1835 r. wysłał go powtórnie do Stambułu już jako jenerała angielskiego. Do 1837 r. Chrzanowski pozostawał w Stambule przy poselstwie Wielkiej Brytanii, a na początku tego roku udał się z polecenia rządu angielskiego i Porty do Azji Mniejszej, gdzie zwiedził Kurdystan, paszalik djarbekirski, a potajemnie moskiewskie posiadłości za Kaukazem, t. j. Armenję, Gruzję i Mingrelję. Ku końcowi roku wrócił jenerał do Stambułu. W 1838 r. znowu udał się Chrzanowski do Bagdatu i na granicę perską, gdzie przebywał aż do połowy 1839 r. Następnie wrócił do Stambułu i pozostawał tam do r. 1841, gdy widząc, że polityka weszła na odmienne tory niż te, które on wskazywał, że Anglia zbliżyła się do Moskwy, zażądał uwolnienia z czynnej służby angielskiej i wyjechał do Londynu, a następnie do Paryża.

Z dniem każdym coraz jaśniej się staje, że pomiędzy Moskwą i Anglią musi przyjść do ogromnej i zawziętej walki. Bój się stoczy o Indyje. Moskwa w ostatnich czasach wysunęła już daleko swoje placówki, a z drugiej strony wpływy jej owładnęły Kokan, a w Kaszgarze starają się obalić dzikiego Jakub-Beka, który przychyla się więcej do stosunków z Anglikami. Moskwa, której drogi i koleje żelazne mają przedewszystkiem znaczenie strategiczne, z pewnym pośpiechem wykończyła już linję prowadzącą od Tambowa do Saratowa, która ułatwia przeniesienie wojsk do Taszkentu, Chiwy, Buchary, a gdy tego trzeba będzie i do Afganistanu. I trzeba tu dodać, że Moskwa znajdzie prawdo-

podobnie w Indjach wielką pomoc w tamecznej ludności, która wyzyskiwana i surowo trzymana przez rząd angielski, wygląda przyjścia Moskali jako swoich wyswobodzicieli, na co w dwóch notach (Nota o Rosji i Wschodzie, str. 108, i krótki zarys stanu rzeczy w Afganistanie — str. 229) zwracał uwagę Anglii jenerał Chrzanowski.

Nic więc dziwnego, że Polacy zmuszeni ustąpić z własnej ojczyzny po smutnem zakończeniu walki 1831 r. i szukający wszędzie sprzymierzeńców przeciwko ogólnemu swemu wrogowi, z wielką nadzieją zwrócili się ku Anglii, widząc, że interesy jej i Moskwy są prawie wszędzie przeciwne sobie (str. 152), i pamiętając, że Moskwa już raz objawiła utajoną swą myśl w groźbie, że z Anglią podpisze pokój w Kalkucie. W samej Angli wypadki 1833 r. tak rozjątrzyły opinię powszechną przeciwko Moskwie, iż bliskie starcie się z nią wydawało się wszystkim rzeczą nieuniknioną. Usposobienie to umysłów doskonale skreślił jeden z naszych wychodźców, p. Stanisław Kozmian, w dziele swojem: Anglia i Polska. Powodowany tem samem przekonaniem jenerał Wojciech Chrzanowski oddał się na usługi rządowi angielskiemu, sądząc, że służy jednocześnie i sprawie ojczystej.

„Przeświadczony był, powiada p. Leon Chrzanowski, że radykalnym środkiem powstrzymania caratu w zaborach tak na wschodzie jak wszędzie jest przywrócenie niepodległej Polski; że jeżeli zatem Anglia zdecyduje się raz na prowadzenie wielkiej wojny przeciw Moskwie, a nie ograniczy się na demonstracji tylko wojennej, spostrzeże przecież, że przywrócenie Polski winno być celem takiej wojny, bo to tylko może stać się trwałą tamą grabieżom caratu.“ (str. 84.) Że tak myślała większość naszych wychodźców bawiących w Anglii, to rzecz pewna; ale niestety było to tylko złudzenie wywołane gorącem pragnieniem przyspieszenia chwili wyjarzmienia naszej Ojczyzny. Mężowie stanu angielscy musieli inaczej zapatrywać się na tę sprawę. Największa albowiem sprzeczność interesów moskiewskich i angielskich wywiązuje się z powodu Indyj. Niepodległa Polska nie będzie mogła powstrzymać Moskwy od parcia na wschód azjatycki, ani też powstrzymywanie takie nie będzie leżało w jej interesie. Przeciwnie, Polska niepodległa może sprzyjać nawet temu parciu Moskwy na wschód azjatycki i ze względów dyplomatycznych, i ze względów cywilizacyjnych: ze względów dyplomatycznych dlatego, że Moskwa zajęta na wschodzie mniej niebezpieczną będzie dla granic jej wschodnich; ze względów zaś cywilizacyjnych dlatego, że o ile wpływ Moskwy na zachód europejski jest niszczący i szkodliwy, o tyle wpływ jej na wschód azjatycki jest pożyteczny i budujący. Co więcej, niepodległość Polski, stawiając Moskwie tamę na zachodzie, ale za to i zabezpieczając ją od wojny z Europą, wszystkie jej siły odrzuci na wschód i tem przyspieszy chwilę groźnego spotkania się dla Anglji — tem groźniejszego, że Moskwa znajdzie niewątpliwą pomoc w miejscowej ludności. I dlatego rząd angielski, powodując się własnym interesem, straszył Moskwę Polską, ale ją wyrwać ze szpon drapieżnych nigdy szczerze nie zamierzał, bo Polska krwią spływająca, ale nie wyrzekająca się nadziei zmuszała swych siepaczy do ustawicznego nad nią czuwania. Niezawodnie, że gdy przyjdzie do wojny z Moskwą, Anglja będzie popierała usiłowania powstańcze Polaków, i to tem szczerzej i silniej, im większe jej będzie grozić niebezpieczeństwo ze strony Moskwy. Ale poparcie to w ostatniej już chwili da nam, i zmuszona samymi wypadkami. Przeto w naszym interesie nie oddalać tej chwili, ale zbliżyć ją. Niech sobie Moskwa idzie naprzód, zabiera co się jej podoba, my tem troskać się nie potrzebujemy. Im dalej się posunie Moskwa, tem dla nas lepiej z dwóch względów: 1) rozrost państwa wyczerpie siły jego wewnętrzne i przyspieszy chwilę rozpadnięcia się jego na części składowe, a 2) zmusi Europę dla własnego bezpieczeństwa do rychlejszej rozprawy zbrojnej z potęgą moskiewską.

„Opanowanie państwa tureckiego, powiada jenerał Chrzanowski (str. 107), użyczy Rosji stanowisk wojskowych, które jej ułatwią atak z jednej strony na Austrję, z drugiej na Indje.“ Wzmocnienie więc państwa otomańskiego przeciwko zaborczym dążeniom rządu moskiewskiego leżało w interesie Anglji, ale bynajmniej nie w naszym interesie. Co więcej, dopomagając utrzymaniu rządów sułtańskich, działaliśmy przeciwko ludom starającym się obalić władzę dla nich nienawistną, a przyjąwszy wstrętną dla nas rolę policjantów, zjednaliśmy pomiędzy ujarzmioną ludnością — antypatję zamiast sympatji dla imienia polskiego. Nie naszą było rzeczą rozważać, czy dla chrześcjan tureckich niewola moskiewska będzie cięższą i zgubniejszą niż turecka. Dla nas dość tego, że oni nie chcą jarzma muzułmańskiego, i my nie mamy żadnego prawa przeszkadzać im do obalenia go. Powiedzmy stanowczo, polityka podtrzymywania rządów tureckich nie była ani szlachetną, ani polską, bo szkodę a nie pożytek dla sprawy naszej przynosi.

Jeżeli niedołężna polityka najwięcej zainteresowanych w sprawie tureckiej mocarstw europejskich dozwoli Moskwie zagarnąć Stambuł i prowincje słowiańskie, to nasza niewola nie zwiększy się przeto, ale że Moskwie przybędzie więcej kłopotów, to z pewnością. Cóż więc tracimy my na tem?

Bezowocne usiłowania jen. Chrzanowskiego są jednym dowodem więcej, iż stanowczo powinniśmy przestać oglądać się na wszystkie strony, czy nie zechce kto nas wydobyć z stuletniej niewoli. Wydobędziemy się z niej, ale wydobędziemy się sami — własnem usiłowaniem. A sprzymierzeńców szukajmy tylko w obozie walczących przeciwko niewoli. Już znakomity nasz Lelewel powiedział, że zwycięstwo wolności jest zwycięstwem naszej sprawy.

B. L.

Z przeszłowiecznego Sylva rerum.

Nie miewali przodkowi nasi humorystycznych dzienników — humoru jednak, w najprzykszejszych nawet czasach, mieli więcej niż my dzisiaj. Oto mamy przed sobą „Sylva rerum“ spisywane przez jakiegoś szlachcica z końca 18go wieku. Wyjmujemy z niego kilka wierszyków ulotnych; a niejeden z nich, szczególniej z portretów politycznych, mógłby za wzór służyć naszym dzisiejszym humorystom.

Pokój pomyślny.

Sejmy drzymią, Poseł sapie.
Ziemstwa, Grody zasypiają.
Z Ministrami Rada chrapie.
Trybunały poziewają.
Skarb w letargu, grosz w świat bieży.
Podatek się ustawuje.
Generał śpi, żołnierz leży,
Tylko jedna Wenus czuje.

Zagadki 1789.

Na Prymasa:

Twarz blada, strój czerwony,
Partyzant moskiewskiej strony
Bal daje, sam nie skacze,
Tylko na poddaszu płacze.

Na Aleksandrowicza, marszałka nadwornego.

Pas na brzuchu nosi,
Do króla na obiad prosi
Włosy ma siwe,
Zawsze affirmative.

Na Mniszcha Marsz. W. koron.

Laskę po izbie nosi
Arbitrów na ustęp prosi,
Piersi ma bardzo słabe,
Wszyscy go mają za babę.

Na Branickiego W. hetm. koron.

Mina z Polska kozacka,
Krew go splamiła bracka,
Kielich w ręku, w uściech cnota,
Nie wiem, za co patrjota.

Na Massalskiego biskupa Wileńskiego.

W uściech cnota, w sercu zdrada,
O Ojczyźnie zawsze gada,
Siedzi blisko przy Tronie
Fiolet w robronie.

Na Chreptowicza, Podkomorzego.

Wiele czytał, może dobrze myśli,
Chłopom swoim wolność kryśli,
Wiele umie, mało gada,
Nie ma koni, choć ma stada.

Na Małachowskiego Marsz. koron.

Jestto gadka, lecz nie bajka,
Chodzi człowiek, gdyby czajka.
Dobrze radzi, lepiej czuje
Najlepiej się wywiązuje.

Na Sapiehę Marsz. sejm. litewsk.

Gorliwością zapalony,
Zrujnował go rozwód żony,
W każdej mowie krew wylewa,
Wieńca sławy się spodziewa,
W każdej mowie życie traci,
Jednak długów swych nie płaci.

Na Sapieżynę Wwdzicową mścisławską.

Ojczyzny matka jedyna,
Kazia ma syna,
Kraj swój lubi, króla łaje,
Kiedy jej nic nie daje.

Na Czartoryską, Generałową ziem pod.

Niedarmo ma polską duszę,
Goli głowy, stroi w kontusze,
Chce by się Naród zapalał
Dla niej i razem szalał.

Kronika literacka.

— **Piotr Zbrożek**, redaktor „Rękodzielnika", znany z wielu pism ludowych, wydał nową książeczkę: „O Jenerale Józefie Bemie" (Lwów 1871). Rzecz opracowana przystępnie, stylem popularnym niewyszukanym a jednak wdzięcznym i wcale obfitym w podnioślejsze obrazy. Zalecamy bardzo dla czytelni miejskich.

— **Adama Bełcikowskiego** komedja historyczna w 5aktach prozą p. n. „Dwaj Radziwiłłowie" — wyszła w osobnym odbitku z „Kraju". Akcja żywa, intryga przeprowadzona zręcznie — za mało jednak kolorytu współczesnego, który w komedji historycznej jest koniecznym. Zresztą chcąc utwor ten ocenić, widziećby go potrzeba na scenie.

— **Alfreda Szczepańskiego** Z wieku XVI. — Wielka wojna o wolność i niepodległość (Kraków 1871). Jest to odczyt publiczny miany w Krakowie, w maju b. r. a treścią jego walka Niederlandów z Hiszpanią. Rzecz osnuta na najnowszych badaniach p. Lethrop Mothleja, posła amerykańskiego w Brukseli, a opisana żywo z wybitną myślą przewodnią, którą autor streścił w końcu następującemi wyrazy:

„I pokazuje nam historja, że kaci narodów nie są w stanie nigdy wyczerpać krwi swych ofiar — i jeżeli są niezasłużone nieszczęścia ludów, są też i zwycięztwa siły, które nie mają jutra, bo jutro należy zawsze w historji do prawa i wolności.

„Piszą i mówią do sytości o nadużyciach ludów, które one popełniają w zaślepieniu, rozpaczy, usiłując zgruchotać społeczne i polityczne kajdany. I dobrze jest pamiętać o tych nadużyciach, mieć z nich naukę i przestrogę. Lecz bardziej jeszcze potrzeba studjować obraz przeciwny, bo straszniejszy jest i częstszy. Trzeba, żeby świat wiedział i pamiętał, ile to znoszą ludy od despotyzmu i reakcji, która podszywa się chytrze pod wolą Boga i Boga imieniem się zastawia. Badanie zaś reakcji i despotyzmu, ich kamiennych rysów a obłudnej maski, rzadko kiedy jest tak ułatwione, jak w historji i Niederlandów, w której wszystkie zbrodnie monarchicznej polityki są nam wykryte we własnoręcznych zezcaniach koronowanych i książęcych aktorów, w zeznaniach wydobytych dziś z archiwów pałaców królewskich.

„Wielką moralną korzyścią z tych badań jak i z historji jest to, że wolność i przyrodzone prawa ludzkie i narodowe tem droższemi nam się stają. Widzimy, że nie my dopiero walczymy w ich

obronie i że one w końcu zawsze odnoszą zwycięztwo. Zwycięztwa takiego trzeba się jednak ciężko dorabiać...".

— **Stanisława Tarnowskiego** Romans Polski w początku XIXgo wieku — odczyt publiczny, miany w Krakowie, wyszedł obecnie w osobnym odbitku z „Przeglądu Polskiego" (Kraków 1871) Autor przechodzi krytycznie początki polskiego romansu aż do czasów wystąpienia istotnych jego twórców — rozbiera rzecz ze zwykłą sobie elegancją stylu a trafnością spostrzeżeń, kończąc wnioskiem, że obecnie i u nas i w całej europejskiej literaturze, romans tak bardzo nadużyty zejdzie z tronu piśmiennictwa, który sobie uzurpował: „Romans, nadużywszy wszystkiego, sam się zużył; od początku wieku panował niemal wyłącznie, a dziś otoczony publicznością zobojętniałą, pozbawiony swoich najzdolniejszych reprezentantów, przy schyłku wieku nachyla się ku upadkowi."

— **Felicji Wasilewskiej** odczyt: „Klementyna z Tańskich Hoffmanowa" — wyszedł także w osobnym odbitku (Lwów 1871). Polecamy to studjum szczególniej niewiastom, które z niego wiele zdrowych zasad i myśli zaczerpnąć mogą. Przedmiot opracowany — nie powiemy z zamiłowaniem, ale z prawdziwą miłością; a z każdego słowa szanownej autorki wieje gorąca miłość ojczyzny i prawdziwa wyższa moralność, tak daleka od fanatyzmu. W odczycie tym okazała się p. W. godnym biografem Hoffmanowej, tak jak w pracy swej około wychowania kobiet, godną jest jej następczynią.

— **Zapisków politycznych** wyszedł dopiero teraz zeszyt V. za miesiąc maj — a odznacza się sprawiedliwem i beznamiętnem ocenieniem paryskiej komuny, a poglądami jak na Galicję wcale postępowemi.

— **Edwarda Gabryelskiego** „Wady w obecnym ustroju szkół ludowych" (2 zeszyty. Tarnów 1871). Małą tylko, ale bardzo ważną część przedmiotu wyczerpał autor w tych dwóch zeszytach, mówi bowiem tylko o materjalnem położeniu nauczycieli ludowych. Kogo sprawa szkół i oświaty obchodzi, niech weźmie te broszurki do ręki, a znajdzie tam fakta prawdziwie przerażające.

— Życie, pisma i system filozoficzny Bronisława Trentowskiego, skreślił **dr. Klemens Hankiewicz.** (Stanisławów 1871). Wszystko u nas maleje! Piśmiennictwo zda się całe mieści się w broszurach — a już nawet umiejętność umiejętności wszelkiej, filozofja, schodzi do rozmiarów broszurki. Na 24 stronnicach szerokiego druku a małego formatu, dr. Hankiewicz zamierzył skreślić postać takiego kolosu duchowego, jakim był Trentowski. Śmiałe zaiste przedsięwzięcie — toć nic dziwnego, że szan. autor zamiast przedstawić oczom naszym ten wspaniały posąg myśli w jego całości — dał tylko suchy szkielet, z którego czytelnikowi zostaną w myśli chyba niektóre tylko szemata. A już zgoła dziwnym jest ostatni ustęp tej mikroskopijnej rozprawki, noszący napis: „Ocenienie", a mieszczący się w 50 niespełna wierszach. Czytelnik znajdzie tam kilka ogólnikowych frazesów o filozofii Trentowskiego, nie popartych niczem — i wierzyć musi panu H. na ślepo.

— **Dr. Tadeusz Pilat**: „O metodach zbierania dat do statystyki żniw" (Lwów 1871). Praca bardzo sumienna i gruntowna. Wykazawszy zasady, na jakich opierano metody zbierania dat statystycznych, skreśliwszy następnie sposób zestawiania statystyki zbiorów, w różnych krajach używany, autor podaje praktyczne wskazówki do urządzenia u nas tego ważnego działu znajomości naszych gospodarczych stosunków.

— **Walentego Miklaszewskiego** „Kilka słów o wykonaniu kary" (Warszawa 1871). Treściwe a objektywne przedstawienie systemów karnych, używanych w różnych krajach.

— „Cnotliwi" — powieść przez **Elizę Orzeszkową** (Warszawa 1871).

— „Wieczory Czwartkowe". opowiadania o cudach przyrody, młodocianemu wiekowi poświęcone przez starego przyjaciela dzieci, (Warszawa 1871). Dziełko obszerniejsze a wyborne dla młodzieży od 10 do 14go roku życia.

— Przed rokiem wyszła w Krakowie **gramatyka języka niemieckiego Jana Schobera**, dyrektora c. k. szkoły realnej na Leopoldstadt w Wiedniu, za upoważnieniem autora według 23go wydania niemieckiego przełożona i do użytku młodzieży polskiej zastosowana przez **E. Rebena**, (Nakład Himmelblaua, 8ka, str. 220; obecnie tenże sam nakładca wydał część drugą tejże gramatyki, obejmującą składnię i wierszowanie (8ka, str. 184). Część druga tem się różni od pierwszej, że nie jest już wyłącznym przekładem jednej gramatyki w szkołach niemieckich używanej, lecz podręcznikiem ułożonym przy pomocy licznych dzieł tego rodzaju, z szczególną pamięcią o tem, że praca ta jest przeznaczoną dla szkolnej młodzieży polskiej. Charakter naszego pisma każe nam oceny dzieł tego rodzaju pozostawiać pismom specjalnym, powiemy więc tylko, że gramatyka ta zdaje nam się sumiennie opracowaną i dobrze zastosowaną do pojęć uczniów gimnazjalnych. Częste powoływanie się na gramatykę prof. Małeckiego, dające uczniom możność porównywania języka obcego z ojczystym, jak również zachowanie terminologji jakiej w swojej gramatyce używa prof. Małecki, liczymy do dobrych stron tej książki, i bodaj tylko z tego względu sądzimy, że mogłaby ona posłużyć na dobry szkolny podręcznik. W każdym razie nie do nas należy to przesądzać, nawet po polemice jaką część pierwsza tej gramatyki w pismach lwowskich i krakowskich wywołała, a to dla tego, że polemika, zwłaszcza też między dwoma autorami podręczników dla szkół traktujących jeden i ten sam przedmiot, nie jest jeszcze krytyką, a na ścisły krytyczny rozbiór praca p. Rebena zasługuje.

— **Majera Munka** „Nauka języka polskiego dla szkół ludowych", wyszła obecnie w drugiem znacznie uzupełnionem i przerobionem wydaniu. Książka ta zaleca się szczególniej do szkół izraelickich, tudzież do szkół w gminach niemieckich, ułożona bowiem w dwu językach polskim i niemieckim, tak że władający językiem niemieckim z łatwością gramatyki tej używać może.

— Kilka myśli **o wychowaniu i wykształceniu kobiet** naszych, przez A. D. (Lwów 1871). Obszerny rozbiór tej pracy podamy później.

— Zasady **wychowania domowego** odczyt publiczny **Jana Paplońskiego** (Warszawa 1871). Trudna to rzecz w jednym odczycie, w broszurze o 20 stronnicach, podać zasady wychowania domowego, tak wszechstronnie jak autor zamierzył, wskazując w trzech ustępach sposoby kształcenia serca, rozumu i woli. Nic też dziwnego, że autor nie mógł przedmiotu pokonać zupełnie. Ale co gorsza, opiera on się na mylnych podstawach. Żąda od dziecka rozumowania, chce by rodzice przemawiając do rozumu jego, który jeszcze drzemie zupełnie, wpoili weń zdrowe zasady. Droga niemożliwa — bo narzędzie, za pomocą którego autor chce działać, u dziecka jeszcze istnieje dopiero w zarodku, a zatem skruszyć nam się musi w ręku, gdy je chcemy użyć. Nie rozumować nam w obec dziecka o tem co dobre a co złe, ale nie pokazywać mu złego, a gdy je ujrzy albo chce naśladować, okazać zaraz konieczne, szkodliwe złego następstwa, dobre zaś uczynić nawyczką dziecka. Nie możemy także przemilczeć, że autor w przykładach nauczania robi czasem rażące pomyłki. I tak przytaczając jako wzór rozmowę nauczycielki z uczennicą, powiada przez usta pierwszej: „wszystkie to stworzenia (mrówka, pszczoła, pająk) nazywają się owadami, tak jak zając, lis, wół, owca nazywają się zwierzętami." Ależ szanowny profesorze, mrówka jest ponoś także zwierzęciem!

— **J. Gordona**: „Gdy się było młodym. Wspomnienia z podróży po szerokim świecie" — wydał Brockhaus jako 63ci tom Bibljoteki pisarzy polskich (Lipsk 1871). Nie poznasz po tej pracy, autora „Sałdata" i „Kaukazu." Ani styl, ani myśli dawnego Gordona tak wysoko niegdyś cenionego. Bardzo obszernie autor opisuje mi

łosne swoje przygody, które zresztą nikogo nie obchodzą, a pisze. czasem o swych bogdankach jak: „zagwożdżona łepeta“ — „coś lepszego niż smaczne cygaro lub kieliszek dobrego wina“ itd.

— **Juljana Ursyna Niemcewicza** „Pamiętniki, 1809 do 1820.“ Tom I. 1809 do 1813. (Poznań 1871). Obszerne sprawozdanie podamy wkrótce.

— „Mogilna“ — obrazek współczesny J. I. **Kraszewskiego** (Warszawa 1871).

— Dra. **Ernesta Haekela**: „Dzieje utworzenia przyrody“ tłómaczone z 2go wydania niemieckiego przez Jana Czarneckiego i L. Masłowskiego Tom I. Część ogólna. Z portretem Karola Darwina, i licznemi ilustracjami. (Lwów 1871.) Autor należy do szkoły materjalistycznej. Tom drugi wyjdzie wkrótce, poczem podamy obszerniejszą ocenę.

— „Materjalizm nowoczesny“ przez dra. **Haffera** tłómacz. z niemieckiego Wł. M. (Warszawa 1871). Autor wojuje takiemi argumentami: „płód surowej a płaskiej samowoli“ — „zuchwała a płocha igraszka“ — „bezecna zniewaga“ — „rola szarlatana“ — „apostoł materjalizmu mógłby co najwięcej szczekać i kąsać, rżeć, mruczeć lub ryczeć“ — „bzdurstwa“ — „płaskie, nietrzeźwe, kominkowe dowcipy“ — „niedorzeczne kle cenia“ — dziwactwa bezczelne“ — „rzemiosło uliczników“ — „oszustwo“ — i t. p.

Niech żyje „poważna, filozoficzna polemika!“ Broszura ta przypomniała nam ową dysputę księdza z rabinem, tak znamienicie uwiecznioną piórem Heinego! A jak głębokim jest filozoficzny pogląd autora dowodzi najlepiej takie n. p. twierdzenie: „co jest ustawicznie zmienne, nie może być wieczne, to co zmienia się ciągle, nie może być nieśmiertelne“ (str. 46.) jak gdyby autor nie wiedział, iż w przyrodzie, a o niej właśnie mowa, zmieniała się zawsze forma, chociaż istota, t. j. pierwiastki składające ciało, zostaje ta sama, jak by nie wiedział, że w ustawicznych przeobrażeniach forma ginie, a nie ginie *nigdy* pierwiastek. Wszakże to rudimenta nauki, o której autor tak lekkomyślnie pisze. Dodajmy jeszcze jako curiosum, że tłómacz pisze: **ji**stota **ji**deja, materyja i t. d.

— „O Teatrze i jego znaczeniu dla życia społecznego“ wykład publiczny dra. **Henryka Struve** (Warszawa 1871). Rozprawka bardzo poważna a doniosłego znaczenia. Polecamy ją panu Miłaszewskiemu do pilnego studjum. Autor podnosi najprzód estetyczną stronę zadania teatru, która łączy się ściśle z zadaniem i znaczeniem jego społecznem przez pojęcie I d e a ł u. Ten bowiem jak z jednej strony zaspakaja poczucie estetyczne, tak z drugiej ogromny ma wpływ na społeczeństwo, stawiąc mu przed oczy żywe wzory szlachetności i piękna, albo odrażające obrazy zbrodni, tamte do naśladowania, te do z ochydzenia. Czy teatr, a w szczególności n a s z odpowiada temu zadaniu?

— „Car Borys Fiedorowicz Godunów“, tragedja w 5 aktach A. K. **Tolstego**, tłómaczył z rosyjskiego N. (Kraków 1871).

— „Han z Islandji“ **Wiktora Hugo**, tłóm. Jan Tański. (Kalisz 1871.)

— „Sedan“ **Kamila Lemonnier**, tłóm. Filip Sulimierski. (Warszawa 1871). Jest to rodzaj pamiętnika naocznego świadka. Strona polityczna pominięta zupełnie, za to nader żywo a zajmująco skreślone okropności wojny.

— „Ostatnia kampania delegacji naszej we Wiedniu i jej rezultat“. Przez K. L. (Lwów 1871). Jest to szósty już zeszyt „Demokraty Polskiego“. Odznacza się brakiem logiki i gramatyki.

Rozmaitości.

— Za dwa dni zjadą do nas **goście z Poznania, Krakowa i Szląska.** Świetność przyjęcia nie odpowie zapewne temu, czegobyśmy sobie życzyli, nie odpowie braterskim uczuciom, jakiemi przepełnione serca nasze ku drogim gościom. Ależ ubodzy jesteśmy— i nie stać nas na przepych i wystawę, toż goście nasi nie na te zewnętrzne oznaki, ale na serca patrzeć będą, a te zawsze dla nich otwarte. Po raz to pierwszy bracia nasi z Poznania, z Krakowa i Szląska w większej ilości gród nasz zwiedzają, po raz pierwszy okazać im mamy ubóstwo nasze i widoczne ślady kilkudziesięcioletnich tak bolesnych stosunków, ślady, których zatrzeć nie zdołało kilka lat swobodniejszego życia. Niech więc wśród ubóstwa tego jedno przynajmniej ujrzą: że nie przestaliśmy być Polakami, że zawsze wzrok nasz zwracamy ku przyszłości — że zawsze w piersiach naszych tkwi niezagasłe uczucie łączności.

O programie przyjęcia nie piszemy dziś nic, zostawiając to codziennym pismom politycznym. Jedną tylko jeszcze uwagę uczynimy, która nas ze stanowiska literackiego najżywiej obchodzi. Owa łączność najlepiej uwydatnić się może na polu stosunków literackich i dziennikarskich. W nadziei, że z Poznania przybędą reprezentanc tamtejszego ruchu piśmienniczego, wzywamy towarzyszy naszych w dziennikarstwie, ażeby zechcieli z tej sposobności skorzystać, i zawiązać żywsze niż dotąd stosunki z literatami i dziennikarzami Poznańskiemi. Dotąd np. wymiana dzienników nie jest u nas powszechnie używaną, dotąd jeszcze nie ma zwyczaju, by wydawcy z jednej prowincji przesyłali nakłady swe do ocenienia dziennikom prowincji drugiej, nie mówiąc już o nawiązaniu stosunków osobistych, o korespondencjach pomiędzy pracownikami na poln piśmienniczem, którzy przecież obcymi sobie byćby nie powinni. Przy sposobności zjazdu dadzą się te stosunki zawiązać, a obie strony na tem pewno skorzystają, skorzystać także musi cały ruch piśmienniczy.

Zwróciwszy na to uwagę naszych towarzyszy, raz jeszcze witamy całem sercem drogich naszych gości.

— **P. Władysław Bełza** wysłany z Poznania do sprzedaży akcyj teatru poznańskiego i do zbierania składek na budowę, nie wielkiem dotąd cieszy się powodzeniem. Czemu to przypisać, doprawdy nie wiemy. Nie chcemy przypuszczać, by brak ofiarności ze strony obywateli tutejszych był przyczyną tego, sądzimy raczej iż nie jest im jeszcze jasną doniosłość sprawy, do której datkiem swym mają się przyczynić. Teatr Poznański, to nie lokalna tylko ale ogólno-narodowa sprawa. Gdzie język nasz wyrugowany ze szkół, sądów i urzędów, ucieka on się do rodzinnego kółka, do literatury i sceny narodowej. Piśmiennictwo stoi usilnością pojedyńczych pracowników i przedsiębiorczością wydawców — teatr nie może stanąć inaczej, jak groszem składkowym, ofiarnością obywateli. Owoż teatr poznański, jako przybytek, do którego chroni się język nasz, ma prawo nietylko od miejscowych obywateli, lecz i od nas wymagać ofiar — utrzymanie bowiem żywiołu polskiego na zachodnich kresach naszych, jest także i naszym bezpośrednim interesem. Dlatego też sądzimy, iż obowiązkiem jest każdego, choćby najdrobniejszym datkiem przyczynić się do budowy teatru, naśladując w tem Czechów, którzy nie skąpią grosza, ale z całego kraju na swój teatr składki nadsyłają.

W poniedziałek **p. Henryk Schmitt** na dochód teatru poznańskiego urządza odczyt w sali ratuszowej. Nie potrzebujemy już wzywać do jak najliczniejszego udziału.

Z dzisiejszym numerem kończy się Iszy kwartał „Gazety Literackiej“. Prenumeratorowie kwartalni zechcą wcześnie nadesłać prenumeratę dla uregulowania nakładu.

Inseraty.

C. K. UPRZYWILEJOWANY GALICYJSKI

Akcyjny Bank hipoteczny

we Lwowie wydaje

6% LISTY HIPOTECZNE

które są jak najwłaściwsze do lokowania kapitałów.

Listy hipoteczne *mogą według prawa z dnia 2. lipca 1868 D. P. XXXVIII Nr. 93. być użyte na korzystne lokowanie kapitałów funduszowych, na lokowanie kapitałów zakładów publicznych pod nadzorem rządu zostających, na lokowanie kapitałów pupilarnych, fideikomisowych i depozytowych, tudzież w skutek Najwyższego postanowienia z dnia 17. grudnia 1870 na zabezpieczenie kaucyj małżeńskich wojskowych a po kursie giełdowym na kaucje służbowe i wadja.*

Ogólna suma w obiegu będących listów hipotecznych nie może w żadnym razie przenosić sumy równoczesnych wierzytelności hipotecznych i nie może być wyższa nad dwudziestokrotną sumę kapitału akcyjnego rzeczywiście wpłaconego.

Kupony, płatne dnia 1. marca i 1. września każdego roku, jako też listy hipoteczne, wylosowane dnia 28. lutego każdego roku, z których jedne i drugie **nie ulegają żadnemu opodatkowaniu**, wypłacają **bez wszelkiego strącania:**

we LWOWIE, główna kasa Banku hipotecznego i Filie tegoż w KRAKOWIE;
CZERNIOWCACH, BIAŁEJ, TARNOPOLU i SAMBORZE;
w WIEDNIU Kantor wymiany bankowy niższo-austrjack. eskontowanego i Union-Bank.
w PRADZE Filia c. k. uprzyw. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i Filia Union;
w BERNIE c. k. uprzyw. morawski Bank dla przemysłu i handlu;
w BERLINIE pp. Meyer & Comp.;
w WARSZAWIE p. Leon Epstein.

4—?

Bracia Karol i Juljan Schayer

mają zaszczyt polecić szan. Publiczności

swój nowo założony i dobrze zaopatrzony

HANDEL PŁÓCIEN,

towarów bławatnych i gotowej bielizny

pod firmą:

K. & J. SCHAYER

we Lwowie,

w domu Towarzystwa kredytowego galicyjskiego pod liczbą 6¾ (przedtem Hausnerów) obok cukierni PP. Żmudzińskiego i Kosteckiego.

Hornsby's
most successful
Governor Self-Raker,
Reaper, and
Clover Cutter.



KOSIARKI

„Paragon" Hornsbyego . . . 325 złr.

ŻNIWIARKI

Stralsundzka	460	złr.
Cormicka	450	„
Progress Hornsbyego } koła	480	„
Governor „ } kute	500	„

Grabie do siana

Howardowskie oryginalne z kołami 36″	170	złr.
Te same z kołami 42″ . . .	180	„
Te same z kozłem	180	„

PRZETRZĄSACZ

Howardowski . . . . . 240 złr.

Cena na miejscu we Lwowie, w Staremsiole, Wybranówce, Boryniczach, Chodorowie, Bortnikach, Bukaczowcach, Bursztynie, Haliczu, Jezupolu, Stanisławowie, Ottyni i Korszowie, jakoteż na wszystkich stacjach kolejowych aż do **Brodów, do Tarnopola i do Rzeszowa, utrzymuje na składzie:**

ARNOLD WERNER we Lwowie.

W obec tego znaczenia,

jakie nabrała kwestja robotnicza po ostatniej rewolucji paryskiej, i wobec ogólnego zainteresowania się sprawą

INTERNATIONALU

broszurka ***Bolesława Limanowskiego:***

O kwestji robotniczej poleca się swoją treścią.

Jest do nabycia po wszystkich księgarniach lwowskich i kosztuje **20** ct.

Skład fortepianów

LUDWIKA MARKA

przy ulicy Szerokiej l. 10½, zaopatrzony w jak największy wybór tych instrumentów, niemniej jak pianina itp. poleca swoją

wypożyczalnię fortepianów.

Cena miesięczna za fortepian przegrany 4 do 5 złr. — Nowy fortepian lub pianino 3 do 10 złr.

Świeży transport chińsko-rosyjskiej herbaty. W[illegible]a wiedeńska.

HERBATY familijnej 1 ft. wagi w. 3 złr.	MELANGE de Moskau 4 złr. w. a.	Imperial żółto-kwiatowa 5 złr. w. a.	Congo *cesarska* 2 złr. w. a.	Pr[illegible]k herb[illegible]ny 1 funt wied. 1.20 ct.	Wszystkie herbaty mają tę zaletę, że **ciemno naciągają** i mają nadzwyczaj przyjemną woń.

Łaskawe rozkazy z prowincji uskuteczniam natychmiast nie licząc za opakowanie.

HANDEL KAROLA BAŁŁABANA we LWOWIE, 296 „pod ZŁOTYM KOGUTEM.“

C. kr. uprz. galic. Akcyjny Bank hipoteczny.

KASA ZALICZKOWA GALIC. BANKU HIPOTECZNEGO

pożycza na zastaw

6—?

KLEJNOTÓW, MONET i EFEKTÓW,

z spłatą w jednym terminie, albo w ratach tygodniowych, miesięcznych lub kwartalnych.

Lwów dnia 20. kwietnia 1871.

Dyrekcja.

Najnowsze modele

OBIĆ

papierowych

DEKORACJE na sufity

dostać można

w składzie

papieru

R. Wissmüllera

przy ulicy Szerokiej naprzeciw apteki p. MIKOLASCHA,

oraz

monogramy kolorowe na listach i kopertach

KARTY WIZYTOWE

á la minute

100 sztuk kosztuje 50 ct., *większe 60 ct. w. a.*

Przyjmują się także zamówienia na litografowane bilety.

Józef Mittig

we Lwowie, «hotel angielski»

poleca:

Rękawiczki pragskie i francuskie glans. od 1 do 1.60, sarnie od 1.20 do 1.60, męskie i damskie dwuguziczkowe 1.20, wojskowe 1 złr.

Koszule męskie od 80 ct. do 4.50, damskie od 1.50 do 5, kalesony męskie od 1 złr. do 3 złr., majtki damskie od 1.50 do 4 złr., kołnierzyki od 15 ct. do 30 ct.

Krawatki od 10 ct. do 4 złr.

Obuwie męskie (wyrób własny) z najlepszego materjału po cenach najprzystępniejszych.

Oraz wysprzedaje towary galanteryjne niżej cen fabrycznych. Obstalunki wszelkiego rodzaju odsyłam odwrotną pocztą.

Przy zamówieniach na rękawiczki proszę podać numer i kolor, przy koszulach objętość szyi, przy obuwiu but zużyty.

5 złr. na rok.

5 złr. na rok.

5 złr. na rok.

Od r. **1869** wychodzi we Lwowie

SZCZUTEK

pismo humorystyczne, illustrowane przez pierwszorzędnych artystów.

Prenumerata kosztuje: 5—?

całorocznie 5 złr.

półrocznie 2 „ 50 ct.

ćwierćrocznie 1 „ 25 ct.

Adres: Redakcja SZCZUTKA, Lwów.

5 złr. na rok.

ZAKŁAD

leczenia wodą i gimnastyką

w SASSOWIE,

położony w uroczej lasowej okolicy, jest otwarty na lato od 1. maja, zaopatrzony w nową i wyborną traktjernię i powiększony o 6 pokojach mieszkalnych. Cena za pokój z kuracją tygodniowo 10 złr. 50 ct., — za całodzienny wikt 70 ct. w. a. Najbliższa stacja kolejowa o milę oddalona, Złoczów.

Franciszek Medwey,

dyrektor zakładu.

Wszelkie zanieczyszczenia krwi leczy radykalnie

Dr. KARCZ.

Ordynuje od 8—9 przed i od 2—4 po południu

pod l. 177 w rynku.

Poradnik w tych słabościach jest w każdej księgarni do nabycia.

Zwraca się uwagę na wiosenną i letną porę, jako najkorzystniejsze do wyleczenia nawet zastarzałych wypadków.

Także i listownie pod dyskrecją.

Wydawca i Redaktor: Jan Śliwiński.

Druk K. Pillera.